

Jeżeli nie zobaczycie znaków i cudów, nie uwierzycie (J 4,48).

Żydzi wielokrotnie żądali od Jezusa znaku, który by potwierdzał, że jest On Mesjaszem. On jednak na takie żądania odpowiadał:

Czemu to plemię domaga się znaku? Zaprawdę, powiadam wam: żaden znak nie będzie dany temu plemieniu (Mk 8,12).

Dlaczego taka odpowiedź Pana Jezusa, dlaczego na „naturalne” pragnienia uzyskania potwierdzenia, a przez to pewności, Jezus odpowiadał odrzuceniem takich żądań?

Wpierw trzeba przyznać, że Jezus robił wiele znaków, które świadczyły o Nim, że jest kimś od Boga. Wczoraj w niedzielę słuchaliśmy historii o niewidomym od urodzenia, któremu Jezus dał wzrok. On w tym uzdrowieniu widział znak, że jest Jezus jest prorokiem. Jak wiemy z kart Ewangelii, że Jezus dokonał wielu takich uzdrowień i nawet wskrzeszeń, a ponadto dokonał dwukrotnie rozmnożenia chleba i innych znaków nadzwyczajnej swojej mocy. Jeżeli ktoś by chciał widzieć te znaki, mógł łatwo je zobaczyć. Jeżeli ich nie widział, to znaczy, że nie szukał prawdziwie. Faryzeusze, którzy „badali” sprawę uzdrowienia w szabat, znali przecież to wydarzenie, wiedzieli przecież to wiedział ten niewidomy od urodzenia, że:

Od wieków nie słyszano, aby ktoś otworzył oczy niewidomemu od urodzenia. Gdyby ten człowiek nie był od Boga, nie mógłby nic uczynić (J 9,32n).

Zatem wniosek nasuwał się sam: To musi być ktoś od Boga. Dlaczego jednak tego wniosku nie przyjmowali?

Tutaj dotykamy problemu naszego sposobu patrzenia i widzenia. Każdy widzi patrząc przez pryzmat swoich utartych schematów, a także swoich pragnień. Takim przykładem braku zrozumienia prostej w istocie wypowiedzi Jezusa o tym, że będzie osądzony, wydany w ręce pogan i ukrzyżowany, ale trzeciego dnia zmartwychwstanie, mieliśmy u apostołów, którzy tej wypowiedzi nie przyjęli, bo się im to w głowie nie mieściło. Domaganie się znaku oznaczało w istocie domaganie się dowodu. Jednak orędzie Pana Jezusa jest orędziem o miłości, a nie ogłoszeniem jakiejś prawdy ogólnej dotyczącej zasad życia. Istotą prawdy ewangelicznej jest to, że Bóg jest miłością, że tak umiłował świat, że dał swojego Syna za nasze zbawienie, że Bóg zrobił dla nas dar z siebie samego! Jest to prawda, która nas całkowicie przerasta i ciągle do dzisiaj nie w pełni ją sobie uświadamiamy. Miłości nie da się udowodnić! Można ją rozpoznać po znakach, ale ostatecznie trzeba w nią wejść z wiarą, zawierzyć jej i nią żyć. I tak się stało z tym urzędnikiem królewskim, który, jak czytamy, uwierzył i dlatego stało się tak, jak uwierzył. Po powrocie do domu znalazł syna zdrowego.

Musimy sobie zdać sprawę jak bardzo jesteśmy „niewierzący”, a właściwie nie rozpoznający obecność i działanie Boga w naszym życiu. Bóg jest obecny w życiu każdego człowieka. Jeżeli ktoś uparcie twierdzi, że nie, to pytam: A skąd się wzięłeś na ziemi? Czy sam siebie wymyśliłeś i wymyśliłeś dla siebie życie? Dlaczego w ogóle żyjesz? Czy to przypadek? Czy może jakieś prawo przyrody powołało cię do życia?

Oczywiście wielu buduje sobie teorie na temat takiego przypadku, prawa przyrody itd. Ale co to znaczy w obliczu śmierci, która nas wszystkich czeka? Takie myślenie jest przykładem schematu „naukowego myślenia”, które z góry zakłada, że nie przyjmuje za prawdę czegoś, co wymagałoby do wyjaśnienia przyjęcie Bożej interwencji. Jest to słuszne w odniesieniu do zjawisk na świecie, bo nimi rządzą określone prawa, ale w odniesieniu do samego naszego zaistnienia takie myślenie już nie działa i nawet działać nie może, bo z góry zakłada samo istnienie.

Jednak idąc dalej mamy w Ewangelii wiele przypadków uzdrowienia dokonanego przez Jezusa. Jednak tych wielu, których On uzdrowił, nie widać potem przy Nim, nie ma ich w momencie, gdy był sądzony i skazany na śmierć. Gdzie się podzieli? Jak widzimy z relacji ewangelistów, tylko

niewielu potem przyszło do Niego by mu podziękować! Zdecydowana większość otrzymała to, co chciała otrzymać i zniknęła. Tak niestety bywa także w naszym przypadku. Jeżeli spojrzymy na naszą własną historię, to możemy w niej zobaczyć wiele sytuacji, które groziły nam tragedią, jednak z nich wyszliśmy bez szwanku. Ile takich sytuacji mieli kierowcy samochodów? Oczywiście niektóre takie sytuacje kończą się tragedią i one powinny być dla nas ostrzeżeniem i znakiem, że i w naszym przypadku tak mogło być. To, że tego nie widzimy, wynika z naszej pychy: wydaje się nam, że tak powinno być, bo powinno być, że nam się należy, że co prawda innym się może przytrafić nieszczęście, ale nie nam lub po prostu mieliśmy szczęście.

Aby zobaczyć miłosierną obecność Boga w naszym życiu, trzeba mieć w sobie dyspozycję do przyjęcia daru jako daru, jako darmo danej łaski od Kogoś. Taka dyspozycja nazywa się pokorą. Bez pokory nie da się zobaczyć Boga obecnego w naszym życiu. Pan Jezus miał wiele razy pretensję do Żydów, a także do uczniów, że patrząc oczami nie widzą i słuchając uszami nie słyszą. Do Żydów powiedział:

Mam świadectwo większe od Janowego. Są to dzieła, które Ojciec dał Mi do wypełnienia; dzieła, które czynię, świadczą o Mnie, że Ojciec Mnie posłał. ³⁷ Ojciec, który Mnie posłał, On dał o Mnie świadectwo. Nigdy nie słyszeliście ani Jego głosu, ani nie widzieliście Jego oblicza; ³⁸ nie macie także Jego słowa, trwającego w was, bo wyście nie uwierzyli Temu, którego On posłał (J 5,36–38).

Nie znacie ani Mnie, ani mego Ojca. Gdybyście Mnie poznali, poznalibyście i mojego Ojca (J 8,19).

Do Filipa, apostoła i innych uczniów:

Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie widzi, widzi także i Ojca (J 14,9).

Potrzeba nam pokory, aby widzieć prawdę, pokory i skruchy serca. Bez nich nie jesteśmy w stanie niczego rozpoznać z Boga.